

O SPRAWIEDLIWĄ I RACJONALNĄ PERSONALNĄ POLITYKĘ.

Krótkie suche wzmianki w pismach codziennych Wilna doniosły w zeszłym tygodniu o pewnej bardzo ważnej zmianie w decydującym, bardzo często, działaniu kierownictwa teatrów w naszym mieście. Dowiedzieliśmy się z niemałą dla nas niespodzianką o ustąpieniu z tego stanowiska, człowieka, który wyrwał na niem w zle i dobrej (b. rzadko) — do teatrów polskiego w Wilnie około 30-u lat, zasługując sobie dziś wśród aktorstwa polskiego na opinię jednego z dwóch najlepszych administratorów teatralnych w całej Polsce. Opinia taka w ustach aktora to więcej niż największa pochwała ministerialna, bo jak wiemy, nie bardzo lubi brać artystyczna t. zw. „pijawkę dyrektorską”.

Sprawa administracji teatru, to instrument niezmiernie cenny. Eksperymenty w tej dziedzinie, są wysoce niebezpieczne. Rządy w niej wymagają ogromnie ostrożności, delikatnej polityki, opartej na świetnej znajomości terenu. Komu można zaufać a komu nie, z kim można pójść na ustępstwa, z kim trzeba, a komu należy okazać twardość nie ustępliwą — postępowanie wobec szczególnych jednostek wobec szerszych mas „p. t. publiczności”, zawile sprawy natury gospodarczej, tak dziś dominujące, to są wszystko kwestie nader mistyczne i wymagające wielkiego doświadczenia, igrać z tem nie można.

Łatwo się każdy wileński czytelnik domysli, że to co piszemy jest w bezpośrednim związku z ustąpieniem dyr. Śmiałowskiego. Starzy a i młodzi także wilińskie dobrze go znają. Od 1905 roku poczynając, działa niezmordowanie, niejednokrotnie w najcięższych warunkach. Czem jest teatr, własny teatr dla niewolnego narodu, tego nie potrzebujemy nikomu tłumaczyć. Wyrwanie na tej placówce w najcięższych warunkach, tu, w osobliwie uciemiężonym Wilnie, szerzenie przesładowanego w nim najokrutniej polskiego słowa starczy za wszelkie dyplomy i atesty. Wystawienie blajej sztuki, nieraz, było czynem wielkiej doniosłości, a co mówić o repertuarze Fredry, albo jeśli przedstawieniem było „Bellejme Polskie” Rydla bez żadnych skrótów i opuszczeń, urastające wtedy do jakiejś ewangelii narodowej.

Nadchodzi wojna. Teatr Polski w Łutni pod kierownictwem p. Śmiałowskiego działa do ostatniej chwili bez przerwy. Oto już Moskale miasto opuszczają, teatr jest czynny jak w erze najbłogosławiejszego pokoju. Pustka, okres „interregnum”, aż wreszcie ulice Wilna zalewają zielonkawo-szare fale Niemców, którzy niekończącymi się kolumnami płyną i płyną wślad za uchodzącym wrogiem, zaś tymczasem, na deskach „Łutni” rozbzmiewa najspokojniej „Dożywcio”. Właśnie p. Śmiałowski jako niezrównany Twardosz siedzi na scenie przed pasjonującym się Łatką i. t. trzdziesiąt sześć osobami na widowni. Jeden wróg poszedł, przyszedł drugi. Trzeba mu pokazać, że bądź co bądź, w Wilnie element polski dominuje, że ma własny codzienny teatr, postawił nowych okupantów przed faktem dokonanym, aby go uszanowali, co też się w zupełności udało.

Rok 19-ty, uchodzą Niemcy. Znow „interregnum” maleńkie. Zimno, chłодно, na scenie „Kościszko pod Racławicami”, sala „Łutni” pełna. W tem krzyk, ktoś wpada, bodając p. Aleksandra Dawidowskiego, marsowa figura, b. rotn., wielki miłośnik teatru. „Bolszewicy na Antokolu”. Sala pustoszeje.

Aktorzy nie rozcharakteryzowani, w kstymach „wieja”, jak kto może, do domów. Zdumiony przechodzień spotyka naraz na ulicy gen. Wodzieckiego w pełnym uniformie. Przeciera oczy — nie, to dyr. Śmiałowski ledwo zdążył dotrzeć do domu, przedtem nim zdolał się nim zainteresować nowe władze.

„Nowe władze” jednak, bardzo interesują się teatrem. Kazały zebrać ze spół i dawać przedstawienia, co też tymczasem tylko opiekujący się inwentarzem teatralnym (udało mu się go całkowicie ocalić) p. Śmiałowski skwapliwie uczynił. Zgromadził wszystkich obecnych w Wilnie artystów zawodowych, dopełnił zdolniejszymi amatorami, summa summarum — 45 osób i grał. Na pierwszy ogień poszła „Nadzieja” Heermansa, sztuka o nieco społecznym podkładzie, potem inne, mniej lub więcej polskie, zależnie od targów z cenzurą, która zezwoliła w przystępie dobrego humoru nawet na „Zaczarowane Koło”.

Tak więc całe 10 dni do końca panowania bolszewickiego „Łutnia” prosperowała doskonale. Pohlunka zajęta była na „Koncerty—mitingi” i „mitingi” — tout court.

Okres od 19-go kwietnia 1919 r., to już okres swobody i pracy stosunkowo łatwej. Później, z przybyciem p. Ryckowskiego do Wilna p. Śmiałowski z dwóch zasadniczych działów, swoich dość różnorodnych z natury rzeczy, funkcji dyrektorskich, wybiera jedną kierownictwo administracyjne, nie mogąc pogodzić tego z pracą artystyczną. Sprawuje tę funkcję z niemałą dla naszego teatru korzyścią, jak to mogli wszyscy interesujący się teatrem wilińscy zauważyć, aż do dziś. Teraz ustepuje. Dlaczego? Bóg jeden wie i p. dyr. Szpakiewicz. Podobno jakieś zakulisowe historie w Zarządzie „Zaspu”.

Ale co nas to może obchodzić? Od kąd to „zakulisowe historie” dalekiego warszawskiego „Zaspu” mają rzadzić w Wilnie i decydować w jego najbardziej żywotnych kwestiach natury nie tylko wewnętrznej, tej czy innej (dział tu jutro inną) dyrektora teatrów w Wilnie. Społeczeństwo wileńskie dowiodło niejednokrotnie że spraw bliskich sobie bronić umie, jesteśmy przekonani, że i tę obroni należycie.

Aliquis.

Społeczeństwo wileńskie z przykrem zdumieniem wyczytało wiadomość o niezamierzonym p. Śmiałowskiego do nowej dyirekcji teatralnej. Opinia publiczna jednomyślnie przyjęła ten fakt rzecz można z oburzeniem, tem bardziej, że długoletni opiekun i doradca teatrów wileńskich, tyle zasłużony kierownik administracyjny, nie usuwa się na własne żądanie, a my wiemy że długie lata byłby zdolny dać swą pracę instytucji, której nie opuszczał w żadnej katastrofie.

Doprawdy, to nie jest ze strony nowej dyirekcji czyn mogący zjednać popularność i zaufanie Wilińian. My tu wszyscy wiemy ile pracy ofiarnej a cichej, ile trudu bez rozgłosu i okłasków, ile wytrwałości za rozmaitych okupacji w czasie wojny i najazdów okazał, i ile położył zasług zdolny artysta dramatyczny, grywający zbyt rzadko by talent rozwinąć, ale oddający cały swój czas sprawom administracji teatru. Pozbywać się człowieka tak obeznanego z nastrojami i charakterem Wilna, znającego warunki pracy, wydaje się nam duża lekkomyślność. Ale wprost rażąco w stosunku do nas wygląda to wytwarzanie jakiejś oazy przybyszów, bez jednego człowieka wileńskiego, który by nowej dyirekcji mógł czasami słówko o tutejszych nastrojach powiedzieć. Dyirekcja p. Szpakiewicza stawia się z punktu w niedobrej posturze w stosunku do publiczności. (Red.)

Rząd koalicyjny otrzymał wotum zaufania.

LONDYN, 9-IX. (Pat). Izba Gmin 309 głosami przeciwko 250 uchwała wotum zaufania dla rządu.

Landvolk domaga się ustąpienia Curtiusa.

BERLIN, 9-IX. (Pat). Frakcje Landvolku w sejmie pruskim i Reichstagu odbyły wczoraj wspólne posiedzenie, na którym powzięto następującą uchwałę:

Z uwagi na przebieg wypadków w Genewie, Landvolk jednomyślnie wyraża opinię, że obecny minister spraw zagranicznych dr. Curtius powinien ustąpić z gabinetu Brueninga.

Ataki przeciwko Curtiusowi.

BERLIN 9.9. (Pat). — Ataki, skierowane przeciwko ministrowi Curtiusowi, rosną z każdym dniem, zarówno na prawicy, jak i lewicy. Wielkie wrażenie wywołał w tutejszych kołach politycznych głos „Demokratischer Zeitungsdienst”, co do którego wiadomo, że jest zbliżona do obecnego ministra finansów Dietricha. Wszystko jedno, kto ponosi winę i w jakim stopniu — pisze dziennik. Dla ministrów,

jak i dla generalów ta sama panuje reguła, muszą mieć szczęście. Gdy ono zawiedzie, coż dziwnego, że pod na myśli zakreśli wyrzuci ich ze środka. W momencie, kiedy polityka nie mieści w 100 proc. musi powrócić do kierunka Stresemanna, ten, pod którego imieniem zbroczono z wytkniętej drogi, musi trzeć się kierownictwa polityki zagranicznej.

Sami nie mają, a innym dają...

150-miljonowa pożyczka niemiecka dla Sowietów.

BERLIN 9.9. (Pat). — Wedle biuletynu handlow. bitura Wolffa, rokowania w sprawie finansowania dostaw sowieckich zakończono. Bank Rzeszy zdecydował się na udzielenie kredytu re-dyskontowego w wysokości 150 miljo-

nów mk. niemieckich. Bank Rzeszy kre-dyt ten oddaje do rozporządzenia konsorcjum bankowemu, do którego należą 17 banków. Z kredytu tego weksle sowieckie będą mogły korzystać do dn. 31 lipca 1933 roku.

Odgłosy rezygnacji z Anschlusu w Niemczech.

Gabinet Brueninga zachwiany?

BERLIN 9.9. (Pat). — Kwestja, dlaczego min. spraw zagranicznych Rzeszy dr. Curtius, któremu znana była treść wyroku haskiego, na dłuższy czas przed jego ogłoszeniem rzekł się unji celnej z Austrią w Komitecie studjów unji europejskiej, nie przestaje być przedmiotem dyskusji. W tutejszych kołach politycznych interpretują ten fakt w ten sposób, że poza odwołaniem, spowodowanym wyrokiem Trybunału, Niemcy poniosły poważną klęskę polityczną. W związku z tem polityczne, a zwłaszcza parlamentarne położenie gabinetu dr. Brueninga uważane jest za niepewne.

Do położenia zeszłego tygodnia, to jest do złożenia deklaracji przez dr. Curtiusa, kanclerz Bruening — jak utrzymują — zdecydowany był przez poczucie solidarności popierać Anschluss poprostu również dlatego, że ca-ły gabinet, a także sam kanclerz kilkakrotnie występował publicznie w obronie akcji anchlussowej, prowadzonej

przez dr. Curtiusa, a następnie również i dlatego jeszcze, że ustąpienie jednego członka gabinetu musiałoby zachwiać instynktem całego gabinetu. Obecnie na wet partja ludowa do której należy minister spraw zagranicznych, chce zrzucić z siebie odpowiedzialność za politykę gabinetu Brueninga.

Organ partji ludowej „Koelnische Volkszeitung” w szeregu artykułów o-mawia sprawę, czy po klęsce w kwestji unji celnej niemiecki minister spraw zagranicznych posiada jeszcze dostateczny autorytet, potrzebny do nadchodzących międzynarodowych obrad. Po-za tem zwraca na siebie uwagę chłód i rezerwa w sprawie dr. Curtiusa, okazywana przez organ kanclerski „Germanja”. Za zmianą na stanowisku kierownika urzędu spraw zagranicznych występują dzienniki, które uprzednio szczególnie żywo nawoływały do t. zw. aktywizacji polityki zagranicznej Rzeszy.

Drugi dzień procesu o usunięcie nauczyciela-Polaka.

KLUZBORK, 9.9. (Pat). — W drugim dniu rozprawy w Kluzborku przesłuchano dalszych świadków.

Charakterystyczne światło na stosunek władz niemieckich do szkoły polskiej w Wę-dzinie rzucają zeznania świadka Franciszka Gorzkoła. Stwierdził on, że zgłosił się do niego posłaniec gminy i nakłaniał go do cofnięcia umowy na podstawie której Gorzkoł sprzedał Polsko-Katol. Tow. Szkolnemu parcelę pod budowę szkoły polskiej. W tej sprawie zgłaszał się również do niego oskar-żony soltys Kosala i w imieniu landrata namawiał go do zerwania kontraktu, proponując mu wzmian za to przyjęcie z pomocą finansową ze środków Ostfille. Świadek ten zeznał, że narzązony był w związku ze sprze-dazą parceli na obelgi i szykany.

Według zeznań Marcina Oblaga, mieszkaniec Wędzina Franciszek Gruza opowiadał we wsi, że w razie zamknięcia oskarżonego musiałby zostać zamknięty również landrat. Wszelkie do konfrontacji Franciszek Gruza oraz świadek Kaleja, który miał zeznawać w tej samej sprawie, stawili się do sądu w stanie niecierpliwości, wskutek czego nie można było wysłuchać, czy istniał jakiś związek między organizatorami napadu a funkcyj-narzystami urzędowymi. Świadek Piotr Gruza zeznał, że sekwestrator gminny Gbur skłaniał go do podpisania wniosku w sprawie zniesienia szkoły polskiej w Wędzinie. W tej samej sprawie zgłosił się Gbur do Agnieszki Kasprzyk, nakłaniając ją przytem do odebrania dzieci ze szkoły polskiej, co też uczyniła.

W zeznaniach Kasprzykowa oświadczyła że we wsi rozsiwiane były wiadomości, że posyłający dzieci do szkoły polskiej odebrane będą renty.

Zakończył się przesłuchiwanie zeznanego na świadka landrata z Dobrodzienia Ułitka, który miał wyjaśnić sprawę wniosku o zniesienie szkoły polskiej w Wędzinie. Zeznanie on, że wniosek ów przesłał do regencji w Opolu, która wydała odnośną dyspozycję dopiero po napadzie, przesy-lając ją landratowi. Urzędnik zastępujący przebywającego wówczas na urlopie landrata, wydał zarządzenie do naczelnika okręgu, który było o tyle charakterystyczne, że zawierało polecenie do władz policyjnych zbadania, czy ludzie posyłający swe dzieci do szkoły polskiej z dobrej woli, czy też z namowy i pod naciskiem polskich organizacyj. Charakterystyczny jest również fakt, że za-stępca landrata przedstawił na posiedzeniu gminnym w Wędzinie następstwa, jakie mogą wyniknąć dla gminy Wędzin z chwilą, gdy szkoła polska osiągnie liczbę 25 dzieci, z tą bowiem chwilą utrzymanie szkoły polskiej przejść miało na gminę. — W dalszym ciągu zeznał landrat, że 15 stycznia, przeby-wając w Wędzinie, wiedział o sprzedaży par-celi przez Gorzkoła T-wu Szkolnemu i pro-pował mu pożyczkę z funduszu Ostfille nie dlatego, aby Gorzkoł odstąpił od sprze-dazy parceli, lecz z litości.

Dziśszego zeznania świadków stwierdzi-ły, że antypolska akcja w Wędzinie skierowana była nie przeciw osobie Karaskiewi-cza, lecz przeciwko istnieniu szkoły polskiej.

Konferencja psychotechniczna w Moskwie.

MOSKWA, 9-IX. (Pat). Wczoraj otwarto tu międzynarodową kon-ferencję psychotechniczną. Bierze w niej udział 140 delegatów zagra-nicznych, w tej liczbie 14 z Polski. W skład delegacji polskiej wchodzi między innymi: prof. Blachowski, prof. Macewicz, dr. Wojtyńska, Elżbieta Dębicka i in. Obrady kon-ferencji trwać mają do dnia 13-go września.

Trudności w realizowaniu weksli sowieckich.

RYGA, 9.9. (Pat). — Jak donosi „Lat-vis”, realizacja trakt. sowieckich, gwaranto-wanych przez rząd łotewski, napotyka na bardzo wielkie trudności. Grupa bankierów francuskich, która dotychczas realizowała te weksle, obecnie odmówiła dalszego ich re-alizowania. Odmowa ta zaniepokoiła sfery gospodarcze łotewskie, gdyż przy obecnej sytuacji kredytowej na rynku światowym minimalne są widoki realizacji tych trakt. w którymś z innych państw. Jak „Latvis” przy-puszcza, trakt. sowieckie obciążać będą przez czas dłuższy portfel wekslowy Łotwy.

Bezrobocie w Niemczech wzrasta.

BERLIN, 9-IX. (Pat). Sprawozda-nie głównego urzędu pracy Rzeszy o obecnej sytuacji na rynku pracy z drugiej połowy sierpnia r. b. wy-kazuje dalszy wzrost bezrobocia. W dniu 31 sierpnia b. r. w urzędach pośrednictwa pracy zarejestrowano 4.195 tysięcy bezrobotnych, czyli o 91 tysięcy więcej, niż w połowie miesiąca. Wzrost w pierwszej po-lowie sierpnia wynosił natomiast 114 tysięcy.

Wybuch zbiornika z naftą.

BUKARESZT, 9.9. (Pat). — W Baean wybuchł zbiornik z naftą. Właściciel rafinerii, który znajdował się w pobliżu, został rozrzucony. Dział, położony niedaleko rafinerii uległ zniszczeniu, troje zaś dzieci, które znajdowały się przed domem, poniosło śmierć.

Tragiczne nieporozumienie.

LAHORE, 9.9. (Pat). — Młody Anglik Donald Clark, syn znanego dziennikarza, zo-stał zastrzelony w tragicznych okolicz-nościach. Clark wszedł rano do pociągu i zajął przedział I klasy, w którym spał młody po-pornik. Oficer ten był niedawno napadnięty i zraniony sztyłem. Nagle rozbudzony są-dził iż padł ofiarą napadcy, strzelił więc trzy-krotnie z rewolweru do swego współlokanta i zabił go na miejscu.

Szlachetny czyn polskiego policjanta.

Pomimo szowinizmu, z jakim prasa niemiecka traktuje każdą wiadomość z Polski, od szeregu dni obiega najpoważniejsze pi-sma niemieckie następująca notatka o pol-skim policjancie:

Do jednej z piekarni w Katowicach wszedł jakiś niedźwie wyglądający człowiek, który korzystając z panującego tam tłoku porwał bochenek chleba i zaczął uciekać. Posterun-kowy, który w pobliżu pełnił służbę, puścił się za uciekającym w pogoni, zanim go jednak dogonił, ten zniknął w otworze niedźnego, napół walącego się baru. Za ucieka-jącym wpadł do baru również policjant, zatrzymał się jednak na progu, uderzony strasliwą nędzą, jaką zobaczył. Pod pody-łoną od wiatru ścianą z desek leżało na bar-łoku czworo wynędzniałych ludzi. W dru-gim rogu leżała zupełnie apatycznie jakaś młoda kobieta, jakby dogorywała. Gdy dzie-ci zobaczyli chleb rzucili się nań żarłocz-nie. Na ten widok policjant nie mógł powstrzymać wzruszenia: sam niebył hojnie u-posażony, wciąż bledławią w rękę kilka złotych, pozostawiając sobie tyle tylko, by móc zapłacić piekarkowi za skradziony chleb. Prasa niemiecka stwierdza z żalem, że nazwiska poczytnego polskiego policjanta nie udało się ujawnić.

Lekarz-Dentysta R. ZAK-ROTNICKA

powrócił i wznowił przyjęcia chorych ulica Ludwiska 7, m. 6

Z DNIA NA DZIEŃ.

Honory.

Meżczyźni lubią się wysmiewać z kobiet, przychwytywać je na rozstąpieniach i kaprysach, na niekonsekwencjach i szalobach.

Rzelną mają satysfakcję, gdy zbyt pul-chną lub ostrościścią złośliwym olświekiem wypytownia na szpalach czegośkolwiek, gdy opowiedzą przy całej czy pół czarnej, (jak ich sumienie), w kawiarni jakiś pikantny ka-wał o przyjacielu domu, soczysty „anegdota” o plażowaniu z szefem w Jastrzębiej Górze i zawodach z kuzynem nad Wilną.

Wszystko to znoszą niewiasty ze stoiczną obojętnością, jak ta figura koło której... kto chce wyje! Ale przychodzą czasami takie mo-menty, że wszystkie najbardziej zahukane ko-bięcia biera rawan w możliwościach uży-wania całego nad humorystyką produkowa-nia przez ich panów i władców.

Mianowicie gdy... „honory w robocie”. Ni z tego ni z owego, niby groźne chmury w dzień pogodny, zjawia się gdzieś dwóch panów, zwykłe dość młodych, a jeszcze bardziej uroczy-szych. Mają sztywne nogi, ręce, szyję i takież świeże kołnierzyki (z mankietami wiera rozma-icie, zależy od wysokości sfery, a może obra-zy). Głosy stłumione i hrabiowskie, uśmiechy bolesne i łagodnie współczujące ewentual-nej ofierze. Posuwiste szuranie nogami w bar-dzo wyczyszczonych trzewikach, w dłoni na-krycia głów, w głowach... kodeks Bożewicza, (niech mu go Bozia nie pamięta). Półgłosne przywitania, młody dowcip okolicznościowy, powaga, uprzejmie zastosowana do poziomu obiektów mających walczyć do pierwszej czy ostatniej krwi. Rzeczowe cytaty z już odby-wanych posiedzeń arbitrażowych, wspomnie-nia walk ryckich, (czy topolówka, czy Kimmel, czy zwykła nasza najserdeczniejsza)? Potem „wybór broni”, czasu i miejsca. Trochę hałasu o niewielkie rzeczy, ktoś wpisze do protokołu, że „gest był nieobrazliwy i nie intencjonalny”, że po rozejściu się uznano obie strony za honorowe... (Jeśli kogoś uzna-ją za niehonorowego, to i tak chodzi sobie we-sół — zdrów)... no i...

Kobiety się nie nie rozumieją na honorach męskich i wydaje się im to zgrzyaniem się w starej bujdy ze złe nauczonemu rolni. I śmieją się... wiadomo ród babski, płochy i ptasi...

Feministka.

Miljard złotych zaległości podatkowych.

Zaległości w podatkach bezpośrednich wynosiły na dzień 31 marca r. b. przeszło miliard złotych, w czem 42½ mil. zaleg-łych podatków gruntowych, 282 mil. po-datku od nieruchomości, 231,3 mil. po-datku przemysłowego, 204,7 mil. podatku dochodowego, 403,3 mil. podatku majątko-wego i 124,5 mil. złotych innych podatków. (W czem głównie sumy z tytułu odsetek za zwłokę, kary, koszty egzekucyjne i t. p.). Część tych zaległości po ściąganiu ma być wyzyskana na cele akcji pomocy dla bezrobotnych. Głównie zależy na ściąganiu zaległości z przed 1 kwietnia 1929 r., co przy niesie prawdopodobnie około 20 milionów złotych.

Dr. E. GLOBUS

choroby skórne i weneryczne ul. Wileńska 22, powrót.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Najnowszy numer Tyg. Ilustrowanego (Nr. 36) przynosi na wstępie głębokie ro-zważania na temat „Zbrodni w Truskawcu”. Niezwykle trafnie ujęto sprawę t. zw. woj-ni teatralnej w artykule p. t. „Teatr w za-słonach”. Dużo również ciekawych refleksyj znajduje czytelnik w stałej rubryce „Idę i zdarzenia”. Boy-Zeleniński daje ciąg dalszy niebywałej podróży Balzaca do Polski. W Ber zaszliśmy nas z niezwykle ciekawymi wykopalskami z przed 3200 lat w powiecie łęczyńskim. O wojsku przyszłości pisze p. T. Niewiński. Ilustrując rzecz obficie; o trans-misjach utworów operowych przez radio — p. K. Stromenger. Impresja myślowa, kroni-ka teatralna, szereg aktualnych oraz odciek powieściowy składają się na całość żywą i bogatą w treść.

Burza na Bałtyku.

Myliliby się grubo ten, kto by myślał, że na morzu niema zajęcy. Oho! jeszcze jakie! Właściwie, to takie morskie za-jęcie spotyka się nie na morzu, w wodzie, lecz na statkach. Są to, mówiąc je-zykiem zwykłym śmiecielnika pasażero-wie na gapę. W polskiej marynarce handlowej nazywa się ich jeszcze inacz-iej „blindami”. Taki blind nie ma ani pieniędzy, ani dokumentu, ani żadnej rzeczy, która jego jest! — a zato ma często dobrych przyjaciół wśród załogi statku, i ma, i to zawsze, nieprzezwyciężoną wolę odbywania dalekich morskich podróży w sposób niedozwolony.

Wyblyskowe światła najśliniejszej na polskim wybrzeżu łatańi rozew-skrzyte jeszcze mrugały na wschodzie po-krzytego grubymi chmurami nieboskło-nu, kiedy na pokładzie „Junaka”, zdą-żającego na ćwiczebną wyprawę na Sund i Kategoł, zameldował się kapita-nowi statku — zajac. Był nim jeden z harcerzy grudziąskich, który, jako mło-dy wiekiem nie miał żadnych podstaw, aby być przyjętym w poczet załogi i dlatego potajemnie wśliznął się na sta-tek w porcie gdyńskim. Statek znajdował się pod dowództwem gen. Mariu-sza Żaruskiego.

Mistrz żeglarski polskich pełnił oso-biście funkcję kapitana, uważając ba-cznie aby sternik trzymający po raz pierwszy w życiu w swych rękach ko-ło sterowe, nie sprowadził statku z wa-ściwej drogi, aby niewprawne „oko” nie wypuściło z swej uwagi, ani jedne-go światła mijających nas okrętów, aby wachłowy utrzymywał w porządku przedwzrostkiem wszystkie liny, a ofi-cer nawigacyjny robił regularnie po-miary i wyniki ich wpisywał do księ-

gi okrętowej. Jednym słowem, tym ra-zem rola kapitana statku tego patriar-chalnego żeglarskiego odrodzonej Polski nie była łatwa. Brakowi rutyny i doświad-czenia mogła młoda załoga jedynie przeciwstawić dużo zapału i ochoty do pracy.

Gdy nasz młody „blind” w zwy-klonych roboczych drelachach i małym zawiniątkiem pod pachą stanął przed kapitanem, ku swemu usprawiedliwie-niu przytoczył mniej więcej to, że jego zdaniem, podobna wyprawa morska nie mogłaby się odbyć bez przedstawiciela Pomorza i dlatego on właśnie go-tów jest za wszelką cenę tę dzielnicę Polski na statku reprezentować. Na pełnej powagi twarzy generała pojawił się uśmiech. Po krótkiej naradzie z ofi-cerem statku, odesłał „zajacą” do ku-chni, oczywiście nie na patelnie lub ro-żen, lecz do pomocy gospodarzowi.

Sprawa zajaca nie była dla generała bynajmniej najważniejszą kwestją w danej chwili. Silne podmuchy wiatru zmusiły nas do wszelkich środków o-strożności. Rozległa się komenda „do opuszczenia żagli”. — „topsis i kliwer precz!” W odpowiedzi na to ożwał się przyciszony, ale spokojny głos bosma-na „Gotowe! jest topsel i kliwer precz!” Na mocno już podczucym przez fale statku zjeżdża na pokład wpię-r najwyższe rozpięty żagiel, a potem przed nim żagiel — kliwer, obłany z lewej stro-ny czerwonym, z prawej zielonym świa-tem latarni pożytecznych, wiszących po obu burtach statku.

A jest już najwyższa pora. Wicher, wzmagaający się co raz bardziej, kładzie statek raz po raz na zawietrzną burtę, jakby uważał rozumem atlety,

że właśnie ta burta powinna wystar-czyć za obie łopatki. Potężna fala od czasu do czasu, na razie jeszcze jakby niepewna swego, tylko pianą chłapie i bryzga na pokład.

Będzie taniec, będziemy mieli do-bry chrzest mruzczy stary wilk morski bosman. Młodemu porucznikowi, pierw-szemu oficerowi statku z radością błyszczy oczy w ciemnościach nocy zacie-ra ręce z zadowolenia.

Szuję na pokładzie pełni wachta harcerska, określona numerem „2”. Pierwsza wachta, złożona przeważnie z klubowców, układa się do snu pod pokładem w kajucie. „Dobra noc wam, dobra noc!” — śpiewam pod adresem zasypiających, obejmując funkcję „o-ka”. Równocześnie stwierdzam, że tak wspaniałe, zagniewane morza jesz-cze w życiu nie oglądałem. Płyniemy wprost na Bornholm.

Mój poprzędnik, schodzący z oka, opuszcza czem prędzej swe stanowisko. Na pożegnanie bąknął tylko: Wkoło czysto. Trzymaj się mocno, bo nie zar-ty! i jakby na uzasadnienie tego, co po-wiedział, wyciąga się jak długi na zwój-jach lin, wskutek nagłego przechylenia statku. Wstaje i obmacując rękami burtę odchodzi na tył statku.

Zostaje na przodzie „Junaka” sam. Cała wachta wraz z „generacją” znaj-duje się na rufie. Z trudem usadawiam się na kupie łańcuchów kotwicznych i lin cumowych, wciśnięty między buk-szpryt i burtę. Woda raz za razem przelewa się przez dziób statku jakby się chciała przekonać, kto siedzi na oku. To ja! mrużąc pod nosem. Aleś ciekawiejszy ty morze, medytuję sobie dalej, tak się ciekawisz nami wiliń-ianami, jak my Tobą, i dlatego się od czasu do czasu razem spotykamy!

Kto na oku? odzywa się znienacka głos generała, przerywający moją led-

wie co zawiązana z morzem rozmowę. Czuję, że generał stoi tuż koło mnie, ale się doń nie odwracam. Stają mi w jednej chwili w pamięci wszystkie obo-wiązki „oka” sprawdzać co 15 minut, czy światła pożyteczne w porządku, u-ważać na wszystkie światła i przedmio-ty widoczne na morzu z przodu statku, meldować o wszystkim tam, aby sły-szał oficer (stojący zazwyczaj w tyle na pokładzie).

To ja, harcerz K. panie generale! melduję donośnym głosem, patrząc da-lej przed siebie; równocześnie błyska-wicznie przetrząsam w myśli, czy ja-kiego obowiązku nie zaniedbałem.

Dobrze, — odzywa się dalej generał głosem spokojnym, — niech pan się mocno trzyma którejś z lin, aby pana nie spłukało, bo... — i tu nastąpiło coś, czego nie zdążyłem przewidzieć. Na sekundę ucieli szum, huk i plusk fal uderzających o burtę „Junaka” i rap-tem, jakby z największego cebra na świecie lunęła mi ogromna masa wody wprost na głowę, barki i ramiona. Oho! alichi kapiel w swoim rodzaju! Zwy-kle przyzwyczajony jestem skakać gło-wą do wody w czasie kapieli, a tu spo-tyka się tę odmianę, że woda spada człowiekowi na łeb, nota bene, wcale nie spragniony kapieli.

Potop ten trwał na dziesięć „Juna-ka” ulamek sekundy, ale był, jak dla mnie, aż nazbyt gruntowny. Generał przyczajony pod burtą w swem sztorowym ubraniu, wyprostował się Wody już na pokładzie nie było, tylko ubranie kompletne na mnie mokre, złane liny i ociekający z wody pokład świadczyły o tem że fale naprawdę za-lały statek.

No, mówilem, trzeba się mieć na baczności, — mówi generał, odchodząc w tył statku. Oczywiście, dobrze się mieć na baczność

ci myślę sobie, jak się jest mokrym do nitki. Nieprzemakalny skądinąd płaszcz, który miałem na sobie, może i był suchy, ale woda spływała po nim i z zewnątrz i wewnątrz.

Statek nasz znieziony z kursu, szedł ze zwykłej drogi okrętów han-dlowych. To też światła nigdzie woko-ło nie widać.

Zdaje się, że wiatr słabnie i tylko fala ogromna jeszcze idzie. Ale to złu-dzenie. Dopiero się burza zaczyna! Bły-skawice krzyżują się na tle grubemi chmurami zasłanego nieba. Słychę grzmot. E! to wszystko głupestwo, grunt, że nadomiar wszystkich dobro-gu, upusty niebieskie otworzyły się i na głowy służbowej wachty zaczyna lać deszcz, jak z cebra. Jedynie, co stwier-dziłem przy tem z satysfakcją to to, że woda deszczowa nawet tutaj nie jest słona. Obliżywałem się z przyjemnoś-cią, gdy mi strumienie deszczu zalewa-ły twarz.

Nagle wiatr się zrywa nanowo. Dmie w żagle z taką siłą, jakby chciał wszyst-kich początkujących żeglarszy morskich, znajdujących się na statku raz na zawsze wypłoszyć z morza, jeżeli już nie tam, gdzie pieprz rośnie to przynajmniej do mamusi, narzeczonych, żon!

Teraz już prawie stale dżdż „Ju-naka” płynie zanurzony w ogromnych baławanach. Bakszpryt, belka gruboś-ci tegoż człowieka, wystająca z przo-du statku na morze, tarza się jakby z rozkoszą w spienionej wodzie. Opie-ram się o niego plecami i czuję jak drży pod naporem wody.

Nietylko ja, ale wszystko dookoła mnie, jest nieustannie zalewane. Nie czuję, żeby to było nieprzyjemne. Nie mogę się jedynie wyżyć za żadną cen

WIEŚCI I OBRAZKI Z KRAJU

Rabusie i gwałciciele.

Ohydny napad w odludnej wiosce.

Policja pawluta dzińskiego zaskarżona została w dniu wczorajszym wiadomością o zuchwałym napadzie dokonanym ubiegłej nocy w odludnej wiosce Nizie w gminie jaźnieńskiej.

Późno w nocy, kiedy, mieszkanka tej wsi Maria Sienko, pogrążona była w głębokim śnie, trzech nieujawnionych narazie osobników, włamało się przez strych do jej mieszkania. Na odgłos kroków Sienko obudziła się i zauważyła trzech drabów z któ-

rych jeden zaopatrzony był w „obrzezankę”. Dwóch napastników groźąc śmiercią znie- wolito ją, poczem wszyscy trzej odebrawszy 45 złotych zbiegli w nieznanym kierunku.

Białarmowa policja wszczęła za rabusiami pościg, lecz narazie bez pozytywnych wyników. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w związku z napadem zatrzymano jednego osobnika. Dalsze dochodzenie w toku. (c).

Wilja wyrzuciła zwłoki topielca.

W dniu wczorajszym donosiliśmy w „Kurjerze Wileńskim” o znalezieniu płaszcza damskiego, torebki i kapelusika nad brzegiem Wilji, w związku z czem powstało przypuszczenie, że rzeczy te pozostawione zostały przez nieznaną samobójczynię.

Chrzest baptystów.

W tych dniach odbył się w Lidzie na rzecze Lidzkiej chrzest ewangeliczny — chrzestami, dokonyany przez kandydaci zgromadzenia baptystów Milniczka i Pacewicz Jana. Odczytano ewangelję w języku

polskim i łacińskim. Ceremonii chrztu przylądło się około 20 baptystów i ponad 200 ciekawych widzów. Chrzest przyjęło 7 osób, w tem 4 osoby z Lidy i 3 z powiatu nowogródzkiego.

Zwłoki topielca zabezpieczono. Zachodzi przypuszczenie, że są to zwłoki owej nieznannej samobójczyni. Dochodzenie w toku. (c).

Nieprowadzenie agitatorów komunistycznych.

Akcja komunistyczna coraz więcej traci wśród ludności Wileńszczyzny. Dzień młodzieży komunistycznej 6-go września na prowincji był jaskrawym tego dowodem. Na

terenie powiatów dzińskiego, wileńskiego i mołodzieńskiego ludność nie chciała słucha agitatorów komunistycznych, a 7 z nich dotkliwie pobiła i oddała w ręce policji. (m)

DRUJA

Żeński Oddział Związku Strzeleckiego. Przeczytaliśmy w „Kurjerze Wileńskim” artykuł p. t. „Upadek Strzelca”. Szanowny autor tego artykułu mówi tylko o upadku oddziału męskiego, natomiast o żeńskim nie wspomina, bo pewnie nie wie, że i żeński oddział Związku Strzeleckiego kiedyś istniał. Oddział Żeński został zorganizowany w roku 1929 przez plut. Wojciezonka, który nie tylko podtrzymywał istnienie oddziału męskiego zdobywając zaufanie i sympatię

ciężkich, a pod względem zdrowotnym bardzo nieprzyjających warunkach, a z konieczności, bo jak jedna, tak druga utrzymują swą pracę mając wdowy i młodsze rodzeństwo, niespodziewane zatem, pozabawienie ich pracy, a co za tem idzie zarobkowania, jest dla nich ciosem, tem na ten raz dotkliwszym, że pozabawiono ich pracy niezaczynając.

Wobec powyższych przyczyn tych danych, stwierdzamy, że nieczem niezasadnie pozabawienie robotnika pracy w fabryce „Ardal” jest nieomal że „chlebem powszednim”, przeto uważamy że zupełnie nie od rzeczy byłoby, by w tak „miłej” stosunkami wspomnianej fabryki, zechciał łaskawie wniknąć pan Inspektor pracy i móc swą władzę „utorować” nieco dla pracowników fabrycznych drogę, na tym mocno już zabagnionym odcinku.

Nadmienić należy, że Janina Olgebowna ojca zupełnie nie ma, gdyż takowy jako sierżant Wojska Polskiego poległ na wojnie, swą zaś pracę utrzymuje matkę i troje młodszego rodzeństwa.

— **Zawody hippiczne.** W dniu 6 września na Zamku Gedymina w Lidzie odbyły się zawody hippiczne 3 pułku szwoleżerów, zainicjowane przez dowódcę tego pułku płk. Kwiatkowskiego. Do zawodów stanęło 18 koni. Przeszkód 12, wysokość przeszkód 1 m. 20 cm., szerokość 3 m. Pierwsze miejsce i nagrodę starosty Bogatowskiego zdobył por. 3 p. szwol. Grudziński na walucho „Łakotnik”, drugie miejsce i nagrodę p. Stole — por. 3 p. szwol. Malecki Adam na kla czę „Slama”, trzecie miejsce i nagrodę dowódcy 3 p. szwol. por. Wieckowski Józef na walucho „Kanonier” i czwarte miejsce zajął por. 19 p. a. p. Perkiewicz Bronisław na walucho „Turczyn”. Organizatorem zawodów był rtm. 3 p. szwol. Ignacek Marcelli.

MOŁODECZNO

— **Szczegóły Boże w dalszej pracy.** Przeszedł w stan nieczynny oficerów Związku Strzeleckiego Komendant Powiatowy obywatel Feliks Banel i przekazał Komendę swemu następcy obywatelowi Łyskowski Marjanowi. Nadwierzony stan zdrowia i obciążenie pracą nie pozwoliły dzielnemu komendantowi na sprawowanie nadal powierzonych mu obowiązków, które spełniał z pełnym oddaniem się, ze zrozumieniem potrzeb szerszenia i propagowania idei Pierwszego Marszałka Polski na tutejszym terenie.

Z inieniem ob. Banela związane są najciekawsze metody rozwoju Związku Strzeleckiego na terenie powiatu. Przy poparcu całkowitem jego działalności przez Starostę Powiatowego pana Jerzego deTramecourt, niezmordowanie pracując nad akcją ufun-dowania sztabu, poświęcenie i wreczenie którego odbyło się podczas pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Organizuje nowe oddziały i podwaja ilość oddziałów na terenie. Rozpoczęła organizację oddziałów żeńskich Związku Strzeleckiego, napotyka na kolosalne trudności, lecz wytrwale dąży do celu i organizuje pracę kobiet w Związku Strzeleckim.

Wielką uwagę zwraca na Przysposobienie Rolnicze, jako środek podniesienia kultury gospodarstw rolnych rodzin strzeleckich a razem z tem i lepszy ich dobrobyt. Konferuje z Agronomem Powiatowym ob. Zukilem i przy jego pomocy organizuje Przysposobienie Rolnicze w niektórych oddziałach związku, gdzie pierwszy rok ogładszono wspaniałe polskie konkursy burzaczne i kapusieczne. Jako człowiek dostępny, znający się na psychologii miejscowej młodzieży, pracujący honorowo, będąc przykładem poświęcenia się pracy strzeleckiej wyrobił z szary strzeleckiej braci karne, dyscyplinowane szeregi, działość których i postawę wojoską społeczeństwu miasta Mołodieczno niejednokrotnie na defiladach ogłaszało.

Życzący tą drogą ob. Banelowi takież owocnej dla społeczeństwa i Państwa pracy jako Inspektorowi Ubezpieczeń i Naczelnikowi Straży Pożarnej.

Współpracownicy.

Wielką uwagę zwraca na Przysposobienie Rolnicze, jako środek podniesienia kultury gospodarstw rolnych rodzin strzeleckich a razem z tem i lepszy ich dobrobyt. Konferuje z Agronomem Powiatowym ob. Zukilem i przy jego pomocy organizuje Przysposobienie Rolnicze w niektórych oddziałach związku, gdzie pierwszy rok ogładszono wspaniałe polskie konkursy burzaczne i kapusieczne. Jako człowiek dostępny, znający się na psychologii miejscowej młodzieży, pracujący honorowo, będąc przykładem poświęcenia się pracy strzeleckiej wyrobił z szary strzeleckiej braci karne, dyscyplinowane szeregi, działość których i postawę wojoską społeczeństwu miasta Mołodieczno niejednokrotnie na defiladach ogłaszało.

Życzący tą drogą ob. Banelowi takież owocnej dla społeczeństwa i Państwa pracy jako Inspektorowi Ubezpieczeń i Naczelnikowi Straży Pożarnej.

Wielką uwagę zwraca na Przysposobienie Rolnicze, jako środek podniesienia kultury gospodarstw rolnych rodzin strzeleckich a razem z tem i lepszy ich dobrobyt. Konferuje z Agronomem Powiatowym ob. Zukilem i przy jego pomocy organizuje Przysposobienie Rolnicze w niektórych oddziałach związku, gdzie pierwszy rok ogładszono wspaniałe polskie konkursy burzaczne i kapusieczne. Jako człowiek dostępny, znający się na psychologii miejscowej młodzieży, pracujący honorowo, będąc przykładem poświęcenia się pracy strzeleckiej wyrobił z szary strzeleckiej braci karne, dyscyplinowane szeregi, działość których i postawę wojoską społeczeństwu miasta Mołodieczno niejednokrotnie na defiladach ogłaszało.

Życzący tą drogą ob. Banelowi takież owocnej dla społeczeństwa i Państwa pracy jako Inspektorowi Ubezpieczeń i Naczelnikowi Straży Pożarnej.

Wielką uwagę zwraca na Przysposobienie Rolnicze, jako środek podniesienia kultury gospodarstw rolnych rodzin strzeleckich a razem z tem i lepszy ich dobrobyt. Konferuje z Agronomem Powiatowym ob. Zukilem i przy jego pomocy organizuje Przysposobienie Rolnicze w niektórych oddziałach związku, gdzie pierwszy rok ogładszono wspaniałe polskie konkursy burzaczne i kapusieczne. Jako człowiek dostępny, znający się na psychologii miejscowej młodzieży, pracujący honorowo, będąc przykładem poświęcenia się pracy strzeleckiej wyrobił z szary strzeleckiej braci karne, dyscyplinowane szeregi, działość których i postawę wojoską społeczeństwu miasta Mołodieczno niejednokrotnie na defiladach ogłaszało.

Życzący tą drogą ob. Banelowi takież owocnej dla społeczeństwa i Państwa pracy jako Inspektorowi Ubezpieczeń i Naczelnikowi Straży Pożarnej.

Wielką uwagę zwraca na Przysposobienie Rolnicze, jako środek podniesienia kultury gospodarstw rolnych rodzin strzeleckich a razem z tem i lepszy ich dobrobyt. Konferuje z Agronomem Powiatowym ob. Zukilem i przy jego pomocy organizuje Przysposobienie Rolnicze w niektórych oddziałach związku, gdzie pierwszy rok ogładszono wspaniałe polskie konkursy burzaczne i kapusieczne. Jako człowiek dostępny, znający się na psychologii miejscowej młodzieży, pracujący honorowo, będąc przykładem poświęcenia się pracy strzeleckiej wyrobił z szary strzeleckiej braci karne, dyscyplinowane szeregi, działość których i postawę wojoską społeczeństwu miasta Mołodieczno niejednokrotnie na defiladach ogłaszało.

Życzący tą drogą ob. Banelowi takież owocnej dla społeczeństwa i Państwa pracy jako Inspektorowi Ubezpieczeń i Naczelnikowi Straży Pożarnej.

Wielką uwagę zwraca na Przysposobienie Rolnicze, jako środek podniesienia kultury gospodarstw rolnych rodzin strzeleckich a razem z tem i lepszy ich dobrobyt. Konferuje z Agronomem Powiatowym ob. Zukilem i przy jego pomocy organizuje Przysposobienie Rolnicze w niektórych oddziałach związku, gdzie pierwszy rok ogładszono wspaniałe polskie konkursy burzaczne i kapusieczne. Jako człowiek dostępny, znający się na psychologii miejscowej młodzieży, pracujący honorowo, będąc przykładem poświęcenia się pracy strzeleckiej wyrobił z szary strzeleckiej braci karne, dyscyplinowane szeregi, działość których i postawę wojoską społeczeństwu miasta Mołodieczno niejednokrotnie na defiladach ogłaszało.

Życzący tą drogą ob. Banelowi takież owocnej dla społeczeństwa i Państwa pracy jako Inspektorowi Ubezpieczeń i Naczelnikowi Straży Pożarnej.

Głos nauczyciela.

Redukcja etatów czy redukcja pensji?

Sprawy zręczenia się jeszcze 10% pobożów przez nauczycielstwo, by tylko dać możliwość objęcia posad już zredukowanym naszym koleżankom wzgl. kolegom, lub nowoopuszczającym mury szkolne, nie należy traktować w lekkim sercem i dlatego, że poboży nauczyciela, nawet żyjącego na wsi, coraz się obniżają już przez sam fakt podnoszenia się cen produktów rolnych. Jeżeli podobne zjawisko możemy obserwować obecnie, na początku jesieni, wobec jakich warunków życia staniemy na wiosnę? I tak upośledzeni jesteśmy pod względem wysokości pobożów w porównaniu do innych urzędników (wojsko, policja, przedsiębiorstwa państw.) i mówić o możliwościach dalszego obniżania pobożów nie należy.

Natomiast należy podsunąć inne wyjście, może wymagające pewnej dozy odwagi przy zrealizowaniu, mianowicie: wszyscy dobrze o tem wiemy, że w miastach zaczynając od powiatowych i kończąc na stolicy, mamy masę mężatek, żon dyrektorów, lustratorów, wizytatorów, instruktorów, komendantów, inspektorów, kapitanów i t. d. które pracując w urzędach a przeważnie w szkolnictwie (niedalekie są czasy, kiedy żona b. kuratora zajmowała posadę w PBR.). Stan materialny takiej rodziny jest godzien pozazdroszczenia; pensja dyrektora — pensja żony — czegoż więcej chcieć? Prawda, że nauczyciel na wsi nie jest zmuszony warunkami swego bytowania do urządzania luksusowego życia wystawnych przyjęć. Lecz i on ma pewien ciężki i odpowiedzialny obowiązek — dać wychowanie i naukę swym dzieciom, by one nie stały się z czasem ciężarem dla społeczeństwa. I tu rozpoczyna się tragedia: wysłała syna i córkę do powiatowego miasta, lub dalej, do szkoły średniej, a wślada odsyła co miesiąc 2/3 swej pensji.

A przecież idąc z duchem czasu, musi opłacać składkę organizacyjną, składki na liczne instytucje społeczne, prenumeratę gazety i czasopisma, kupić raz w miesiącu książkę, do tego — inne drobne nigdy nieprzewidziane wydatki, a (broń Boże!) choroba... Z czego żyć? Nie obcinać i tak niskie poboży, lecz pousuwać stopniowo z urzędów w miastach te mężatki, których meżowie pobierają poboży wg. VII st. plac urzędniczych i wyżej, a krzywdą im się nie stanie: zmuszone będą tylko do obniżenia stopy swego życia, a tymczasem zmniejszą się w Państwie wydatki z funduszu bezrobocia i emerytalnego i mniej będziemy mieli ludzi niezadowolonych z życia.

Kaz. Horodniczy.

Dokoła Teatru.

Z inicjatywy p. prezydenta miasta Polejowskiego i na jego zaproszenie, odbyło się liczne zebranie w Magistracie, tradycyjnie niejako witające nowy zespół i dyrekcję, dla wysłuchania co ona nam ma do powiedzenia.

Przedstawiciele inteligencji miasta, prasa, profesorowie USB po wysłuchaniu ekspozycji p. dyr. Szpakiewicza, który powiedział mniej więcej to samo cośmy umieszcili jako wywiad z nim, zostali zaproszeni przez p. prezydenta na herbatkę, która wśród ożywionej gościnności przeciągnęła się z godzinkę. Po czym nastąpiła głośna dyskusja, w której zabierali głos: prof. Morelewski, prof. Staniewicz Witold, p. Leczeki, p. H. Romer, dr. Brokowski, mec Engle i inni. Z wyniku przemówień widać było jasno, jak dalece potrzebne są takie konferencje dla orientacji nowej dyrekcji, jaką korzyść mogą jej przynieść rzeczowe uwagi i rady ludzi obajnoznajnych z terenem, który jest dla nowoprzybyłych terra incognita.

Wyrażano rozmaite postulaty z dziedziny tak czystej sztuki jak i społecznej go jej zastosowania, omawiając obszernie ważną sprawę widowisk ludowych popularnych i szkolnych. Dyr. Szpakiewicz obiecał daleko idące starania w tej dziedzinie. Specjalnie zajmował obecnych teatr objazdowy, jego konieczność na ziemiach naszych, zastosowanie do potrzeb prowincji, bardzo pod tym względem opuszczonej. Dyr. Szpakiewicz, zaznaczając że nie ma zamiaru holdować płytkim prądom repertuarowym, zapowiedział szereg sensacyjnych w dobrym znaczeniu tego słowa, oraz sztuk miejscowych autorów, co wywołało zrozumiałe zaciekanie.

Z miłą nadzieją, że wszyscy przyłożymy całą dobrą wolę by sztuka polska rozwijała się w stolicy Gedyminy pomyślnie, i że nawet w tak ciężkim ekonomicznym roku nie damy jej zbytnio uczuć pustek w naszych kieszeniach połączymyśmy uprzejmego gospodarza i artystów, którzy z p. Wysocką na czele stawili się na tę pogawędkę o wspólnej pracy nad kulturą artystyczną naszego miasta.

HR.

Licytacja gospodarstw.

Wskutek ciężkiego kryzysu gospodarczego, jakie przeżywa obecnie Wileńszczyzna, w ciągu ostatnich 8-miesięcy w poszczególnych powiatach województwa wileńskiego uległo licytacji około 1000 gospodarstw miejskich i wiejskich.

Licytacje odbywały się przeważnie z inicjatywy likwidatorów 4 byłych banków rosyjskich oraz 2 banków wileńskich. (m)

Propaganda zbrodniczości.

Że zbrodnie mnożą się u nas w przerażający sposób nakładał zarazy. To zostało stwierdzone niejednokrotnie. Niema rodzaju morderstwa, którego nie zostało popełnione: wszelkie kombinacje najpotworniejsze mają miejsce codziennie. Mordują się młodzi chłopcy, dziewczęta, nożami rozstrzygają swe sprawy miłosne, spadkowe, kłótnie o tanię, krowę, ziemię. Nawet rabunkowo zbrodnie zeszły na plan drugi, a te popełniane w „afekcie”, są na porządku dziennym.

I nie dziwne. Czyny się wszystko co można i co nie można, byle zainteresowanie do takich czynów wzrastało, byle wzbudzić sympatię do morderców, zrobić z nich godnych zazdrości sławnych ludzi, których pięknie odbite portrety, szczegółowy opis ich zbrodni, na miłośności i najbrudniejszych czynów, podany jest w sosie romansu. Jakaż młoda wyobraźnia nie zapali się przy takim pokarmie duchowym? Proszę zajrzeć do bardzo rozpowszechnionego pisma, luksusowego, wydawanego jako dodatek do Ilustrowanego Kurjera Codziennego organu p. Rzeczypospolitej p. Dąbrowskiego. „Detektyw” nazywa się ta trucizna. Od pierwszej do ostatniej strony „smacznie” opisane jak kto zarządził męża, żonę, dzieci, matkę, ojca, syna, gwałcił siostrę czy córkę. Jak się bili i katowali jedni drugich, jak znęcali się sadystycznie, jak oszukiwali, jak mylili tropy policji, fałszowali dokumenty, jakie wyprawiali orgie, hulanki za skradzione pieniądze, jak się gorąco „kochali” i jakie potem rany i czem zadali.

Doskonałe wykłady! Świetnie zorganizowana propaganda, jak, kiedy, w jaki sposób to wszystko się robi! Mówią że każdy więzień przechodzi w więzieniu szkołę złodziejstwa lub zbrodni, ale coż to może być w porównaniu z temi literacko smakowicie opracowanymi wykładami w „Detektywie”.

Że też nikt na to nie zwraca uwagi! Żadne władze, żadne autorzy! Za byłe głupie artykuły, rzekomo przewrotowe czy antypaństwowe, które nikomu nie zaszkodziły nie mogą i nie nie przewrócić, konfiskują pisma i pociągają do odpowiedzialności za obrażę państwa. A takie morze plugastwa i zbrodniczości sączonych w społeczeństwo umiemy nie, zachęcając, to uchodzi uwagi prokuratury.

A „Detektyw” jest ulubioną lekturą młodzieży. Wszędzie się o niego dopomniemy w czytelnach publicznych, kupują za swoje biedne grosze, pożyczają sobie jeden drugiemu. Cynizm tego pisma posunięty jest do tego stopnia, że w jednym z ostatnich numerów widnieją fotografie uśmiechniętej paniąki w czapcece gimnazjalnej i obok niej młodzieńca, z podpisem. *Nasi czytelnicy*, (trzymają Detektywa w rękach), *Stenia Jacynówna i Marjan Szadziewski z Prozoroków, pow. dziśnieński, woj. wileński*. Mają czem się chwalić! Obok fotografii nawpół nagiej samobójczyni, zaraz dalej zbrodniarz i t. p. Niechże ich potem nie sędzą, tych małoletnich zbrodniarzy, ci dorosli, którzy w taki sposób oswajają ich ze zbrodniami, uczą jak dokonywać mordów i zmykać od policji, karmią najohydniejszemi objawami życia i ukazują reklamę wyrodniających typów.

ODPOWIEDZ

na list otwarty Zarządu i Kom. Podokręgu Wil. Z. S. umieszczony w „Kurjerze Wileńskim” nr. 197 z dn. 28.VII 31 r.

Szanowni Panowie!

Chciałbym w imię prawdy sprowadzić niektóre fakty, wysłuchane w liście Panów skierowanym do mnie, bo jak widać, protokół, na którym Panowie się opieracie nie jest zgodny z istotnym stanem rzeczy, a autorom tegoż protokołu daleko jest od prawdomówności.

A więc: 1. Nieprawdą jest, bym zwoływał zebrania członków Związku Strzeleckiego. Natomiast prawdą jest, że przybyłem na zebranie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, istniejących tak w Starych - Borunach jak i Giejstunach w których to zebraniach wzięła udział i młodzież i jej rodzice. A nawet w Giejstunach członkowie Związku Strzeleckiego specjalnie pytali mnie, czy wolno im wziąć udział w tym zebraniu, co nie trudno było nie wyrazić swojej zgody.

2. Nieprawdą jest, bym namawiał zebranych do porzucenia oddziału Związku Strzeleckiego, a przejścia do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Istotną prawdą jest, że zebrani tam nie wysłuchano szczegółowo o różnicach między Związkiem Strzeleckim a Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej i przy końcu zebrania zapytano obecnych, kto jest za tem, by Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej nadal w Giejstunach istniało. Prawdą jest również, że powiedziałem, iż nie wszystkich członków Związku Strzeleckiego w Giejstunach choćby chcieli należeć do SMP, przyjąłbym.

3. Nieprawdą jest bym mówił, że wśród Strzelców niema ani jednego porządnego człowieka, natomiast prawdą jest, iż na terenie mojej parafii jest kilku członków Zw. Strzeleckiego, którzy siedzieli w więzieniu i nie dają dotąd dowodów poprawy.

4. Nieprawdą jest, bym na zebraniu nie dopuścił sekretarza gminy P. Gana, (który, odniosłem wrażenie, że stał cały czas pod oknem) natomiast prawdą jest, że w końcu zebrania jeden z członków Zw. St. zapytał, czy może przysię ich „prezes” czy też „komendant” (z), na co chętnie wyraziłem swą zgodę. Zebranie zakończył. Pana sekretarza jakoś nie było widać, dopiero po moim wyjściu na podwórze zbliżył się do mnie i wszczął rozmowę, która, jak widać z listu Szanownych Panów też nie jest ściśle podana.

5. Wszystko to, co Panowie piszecie o ambonie jest w całej rozciągłości nieprawdą. Organizację „Strzelca” znam, znam i jego ideologię — tylko, gdybyście Panowie, którzy na czele tej organizacji stoicie, bliżej wglądali w wychowanie poszczególnych lokalnych oddziałów — z pewnością sami byście mieli wiele, wiele zastrzeżeń.

Z poważaniem
Ksiądz Wacław Nurkowski
Proboszcz w Borunach.

Konkurs samolotów turystycznych.

25 września rozpocznie się konkurs samolotów turystycznych. Wilno będzie punktem etapowym dla samolotów, nadla-

tujących z Warszawy. Z Wilna część samolotów polecie w kierunku Mołodieczna, część — w kierunku Lidy. (m)

Podstępny trick opryszka.

Zwabił handlarza do zasadzki i obrabował go.

Policja kryminalna poszukuje obecnie opryszka, który w podstępny i zaręczony sposób obrabował handlarza z ulicy Archańskiej Wandrofa.

Wczorzem do Wandrofa zgłosił się nieznanym mu osobnik, który zaproponował nabyć worku cukru na bardzo dogodnych warunkach. Otrzymałszy zapewnienie od sprzedawcy, że cukier nie jest kradziony, Wandrof wziął ze sobą 69 zł i udał się wraz z nieznanym po cukier. W drodze „sprzedawca” oświadczył, że przy ulicy Piwnej mieszka jego wuj, który również chce nabyć cukier, wobec czego zaproponował

Wandrofowi, by udał się wraz z nim na ul. Piwną i wszyscy razem pójda do jego sklepu. Wandrof wyraził swoją zgodę. W chwili gdy znaleźli się w jakimś wejściu przy ulicy Piwnej otoczyli go jeszcze dwaj osobnicy, którzy narzucili mu na głowę worek, poczem odebrali 65 zł., pozostawiając tylko 4 złote, jak oświadczyli na doróżkę i zbiegli.

Przeprowadzone przez policję dochodzenie doprowadziło już do ustalenia nazwiska sprawcy sprytnego kradzieży, który przeznosił ukrył się. Niebawem jednak znajdzie się on za kratkami więzienia. (c).

KRONIKA

Czwartek 10 Wrzesień
Dziś: Mikołaja z Tol.
Jutro: Jaka.
Wschód słońca — g. 5 m. 01
Zachód — g. 18 m. 04

Śpiętyżenie Zakładu Meteorologii U. S. B. w Wilnie z dnia 9 IX—1931 roku.

Ciepłota średnia w milimetrach: 758

Temperatura średnia + 10° C.

najwyższa: + 15° C.

najniższa: + 6° C.

Opad w milimetrach: 1,0

Wiatr przeważający: połudn.-zachodni.

Tendencja barometryczna: wzrost.

Uwagi: przelotny deszcz.

SANITARNA.

— **Lustracja składów aptecznych.** W ostatnich dniach specjalna komisja sanitarna dokonała na terenie Wilna lustracji składów aptecznych.

Kilku właścicieli składów za niestosowanie się do przepisów sanitarnych komisja ukarała, spisując na nich protokoły. (m).

GOSPODARZA

— **Podatki we wrześniu.** Platnicy podatków bezpośrednich będą musieli w bież. miesiącu do dnia 15-go opłacić państwowym podatek przemysłowy od obrotu, osiągniętego w miesiącu sierpniu b. r. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorii i przedsiębiorstwa przemysłowe I—V kategorii prowadzące prawidłowo księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze.

Pozatem platne są we wrześniu b. r. za ległości, odroczone na raty z terminem płatności we wrześniu b. r. tudzież podatki, na które platnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności w tym miesiącu. (m)

— **Protesty weksli w sierpniu.** W ub. miesiącu na terenie Wilna zaprotestowano weksli na łączną sumę 768,495 zł. Po terminie, od reagenta, wykupiono weksli na sumę 96,325 zł.

W porównaniu z poprzednim miesiącem (lipcem), ub. miesiąc wykazał pewną zniżkę protestów. (m)

— **Ustalanie obrotu przedsiębiorstw handlowych.** Wobec tego, iż kontrolerzy skarbowi nie zawsze kierują się szluszennymi zasadami przy ustalaniu obrotu w przedsiębiorstwach handlowych, nie prowadzących prawidłowych ksiąg handlowych i często wskutek tego wymierzany podatek nie zawsze się zgadza z istotnym stanem rzeczy, Izba skarbową zarząca była podaniem i odwołaniami od podatku, sfery zaś handlu we szlusznie narzekały na wadliwy jego wymiar.

Obecnie Izba Skarbowa w Wilnie ustaliła dokładnie, w jaki sposób ma być przeprowadzone badanie przedsiębiorstw. Przy badaniu należy rozważyć i ustalić następujące okoliczności: położenie handlowe zakładu, konkurencja innych zakładów handlowych, rozmiar lokalu handlowego, urządzeń sklepowe, wartość utrzymywanych zapasów towaru, czy zapasy są wystarczające lub nadmierne, czy dobór towaru jest odpowiedni, łatwość uzupełnienia zapasów, klientela handlu, ilość osób, zatrudnionych w firmie i t. d.

Zasady te mają być stosowane przy ustalaniu obrotu przedsiębiorstw i wymiarowaniu podatku. (m)

WOJSKOWA.

— **Zorganizowanie kursów lotniczych.** Aero-klub wileński wkrótce przystąpi do zorganizowania kursów pilotażu motorowego i szybowego.

Na kurs pilotażu motorowego będą przyjmowani pobożni rocznika 1912 i najbliższych rocznik przedpoborowy, wymagając będzie od nich dobrego zdrowia, które zbada lekarz 5 pułku lotniczego i centrum badań lekarsko-lotniczych w Warszawie.

Kandydaci na oficerów lotnictwa powinni przedstawiać maturę, na podoficerów — przynajmniej świadectwo z ukończenia 7 kl. szkoły powszechnej. Po ukończeniu kursów lotniczych absolwenci kursów będą mogli być przyjęci do lotnictwa wojennego na służbę zawodową. Na kursach podczas zimy będą się odbywały zajęcia teoretyczne, na wiosnę zaś zajęcia praktyczne i loty w Łucku albo w Łodzi.

Na kurs pilotażu szybowcowego będą przyjmowani kandydaci zdrowi i posiadający najmniej 6 klas zakładu średniego. (m).

SPRAWY RZEMIESLNICZE.

— **Zabieg piekarszy o ośmiodzienne dzień pracy.** Na ostatnim zebraniu chrześ. związku zawodowego piekarszy została poruszona i omówiona w całej rozciągłości kwestja 8-godzinnego dnia pracy oraz kwestja stawek za pracę. Na mocy umowy zbiorowej z 1928 r., obowiązującej do dziś dnia, piekarze mają otrzymywać 62 zł. tygodniowo za 8 godzin pracy dziennie, piekarze zaś wypiekający chleb — 4 zł. od 80 kg. wypieczonej maki. W rzeczywistości jednak praca odbywała się dłuższy czas za te same płace.

Obecnie piekarze dążą do tego, aby zmusić pracodawców do stosowania się do zawartej umowy. Wchodził tu w rachubę z jednej strony chęć wyrównania sobie ludzkich warunków pracy, a z drugiej strony — przyrzycia z pomocą bezrobocznym. Piekarze pracują teraz w piekarniach do 18 godzin na dobę — czyli że, po odruczeniu ustawowo ustalonych 8 godzin, zostaje jeszcze około 10 godzin, w których mogą pracować bezrobotni.

W związku z tem piekarze uchwalili wejść w porozumienie z Inspektorem Pracy i przy jego pomocy zrealizować swój zamiar. Piekarze dostarczyliby inspektorowi pracy materiał, t. j. komunikowaliby mu, w jakich piekarniach zatrudnia się pracowników ponad normę, inspektor zaś po-

galby właścicieli tych piekarni do odpowiedzialności i wymierzał im kary.

RADIO

Fala 244,1 m., mocy 21,5 Kw.

Czwartek, dnia 10 września.

11.58: Sygnał czasu. 12.05: Muzyka popularna (płyty). 13.10: Kom. meteorologiczny. 16.40: Prog. dzienny. 16.45: Kom. dla żegluga. 16.50: „W służbie Rzeczypospolitej” — odczyt. 17.10: Utwory Chopina (płyty). 17.35: „Zwie dające Wileńszczyznę” — odczyt. 18.00: Koncert popołudniowy. 19.00: „Skrzynka pocztowa Nr 166”. 19.20: „Wizyta u antypodów” — feljton. 19.40: Program na piątek i rozm. 19.50: Komunikaty. 20.15: Muzyka lekka. 21.30: „Miss Hobbs” — Jerome. Słuchowisko. 22.00: „Od lutywa do neonu” — feljton. 22.15: Komunikaty. 22.30: Recital śpiewany. 23.00: Muzyka taneczna.

PIĄTEK, dnia 11-go września 1931 r.

11.58: Sygnał czasu i hejnał krakowski. 12.00: Koncert muzyki lekkiej. 13.10: Kom. meteor. 16.40: Prog. dzienny. 16.45: Kom. żeglarski. 16.50: Pogod. w języku franc. 17.10: Koncert żywych (płyty). 17.35: Odczyt. 18.00: Muzyka lekka. 19.00: Polakom na Kowieńszczyźnie. 19.30: „Prosimy o przyjemny wyraz twarzy” — feljton. 19.45: Prog. na sobotę i rozm. 19.55: Kom. 20.15: Koncert symfoniczny. 22.00: „Generał Nogi” — felj. 22.15: Komunikaty i muzyka lekka.

NOWINKI RADJOWE.

ZWIEDZAJCIE, ZWIEDZAJCIE!

O godz. 17.35. Już pobieżny rzut oka na mapę Polski poucza iż Wileńszczyzna w słowniku do reszty kraju znalazła się poniekąd... na uboczu. Tak bójne i żywe niegdyś życie Polski na kresach przeniosło się do dzielnic centralnych i Wileńszczyznę grozi iż z salonu Polski, stanie się jej... przedpokojem. Aby zapobiec tej niewesołej perspektywie jest koniecznym zapoznać masę nowej inteligencji i inteligencji polskiej z pięknem, majestatem i powagą naszej dzielnicy, jak również wszędzie tu rosnącym pomnikom kultury. Należy organizować zwłaszcza częstsze wycieczki do północno-wschodniej polski państwa. dr. Stanisław Lorentz wygłosi na całą Polskę odczyt p. t. „Zwiedzajcie Wileńszczyznę”.

KONCERT POPOŁUDNIOWY.

O godz. 18.00. W koncercie popołudniowym wystąpi p. Bortkiewicz-Wyleżński z repertuarem pieśni polskich ludowych Adama Winiarskiego, oraz pani Róża Szelubka, która odegra na fortepianie preludium i fugę Bacha, Nokturn i dwie Etudy Chopina.

W przerwie recytacje p. Haliny Hohendlingera. Przy fortepianie akompaniuje solistka p. Szabasz.

WIZYTA U ANTYPODÓW.

Nie trzeba daleko podróżować, żeby trafić do antypodów. Za pierwszym lepszym kordonem granicznym panują już zwyczaje do tego stopnia odmiennie, że śmiało można powiedzieć, iż ludzie tam „chodzą na rękach”. W tych warunkach każdy wyjazd na urlop jest prawdziwą wizytą u antypodów. O godz. 19.20 wrażeń swe z wizyty u antypodów, tym razem jednak tych prawdziwych, w Australii, opowie p. Halina Hohendlingera po powrocie z urlopu.

„MISS HOBBS” W POLSKIM RADJO.

Radjostacja warszawska nadaje mile, lekko słuchowisko p. „Miss Hobbs” znanego pisarza angielskiego K. Jerome. Treścią tej komedii, która cieszyła się wielkim powodzeniem na niemal wszystkich scenach polskich, są przygody pewnej urocznej nauczycielki, która, uświadomiona hasłami emancypacji, poczyniła garściami mężczyznami i w myśl wskazań bożego przesądzonego feminizmu, próbuje się z nimi nierozdnieć w pewnym stadzie małżeńskim. Los jednak chciał inaczej. Zabawne, że pro quo prowadzi piękną emancypantkę w kierunku diametralnie przeciwnym jej pierwotnym zamiarom, czyli wprost w ramiona ukochanego mężczyzny. Miła para, która przed mikrofonem warszawskim pomyślała sobie robić na złość, dopóki się nie pogodzi, będą u lubieć publiczności stołecznej pp. Marja Gorczyńska i Antoni Różycki.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

W sprawie organizacji wywozu ciał.

W ślad za zjawdem eksportu bydła, który odbył się w dniu 25 b. m. w Centrali Związku Kupców i dał w wyniku przekształcenie działającej przy Centrali sekcji eksporterów bydła na Zrzeszenie Eksporterów Bydła, wczoraj odbyła się w Państwowym Instytucie Ekspertowym konferencja w sprawie właściwej organizacji wywozu ciał. W obradach brali udział przedstawiciele nowopowstałego Zrzeszenia oraz Syndykatu Trzody, posiadającego własną sekcję do spraw wywozu bydła rogatego. Długotrwałe obrady nie wyczerpały całkowicie czasu dziennego, wobec tego dalszy ciąg dyskusji odbędzie się w dniu 1 września.

(ISKRA)

Kredyty krótkoterminowe w Banku Polskim, bankach państwowych i prywatnych.

W pierwszym kwartale r. b. spadek kredytów krótkoterminowych nastąpił w Banku Polskim o blisko 13 proc., w bankach akcyjnych o około 2 proc. oraz w Państwowym Banku Rolnym o około 3 i pół proc. Natomiast silnie wzrosły kredyty w Pocztowej Kasie Oszczędności o około 80 proc.; głównie w dziale skupu weksli. Dość niezauważalnie spadły kredyty w Banku Gospodarstwa Krajowego, a mianowicie o około 1½ proc.; w bankach komunalnych o 0,7 proc. oraz Centralnej Kasie Spółek Rolniczych o około 6 proc. (ISKRA)

Kurs Morski w Gdyni.

W połowie sierpnia donosiliśmy o wyprawie statku żaglowego „Junaka” na Baltyk. W ostatnich dniach sierpnia powrócił „Junak” ze swej wyprawy, do Gdyni.

Sierpień był wyjątkowo burzliwy w bieżącym roku. To też załoga „Junaka”, złożona z harcerzy i członków Klubów Żeglarskich w Warszawie i Gdańsku miała dobrą szkołę pod okiem gen. M. Zaruskiego.

Już między Rozewiem i Bornholmem „Junaka” zaskoczyła burza w czasie pierwszej nocy spędzonej na morzu. Trapiąca morską chorobą załogę, z radością też witała pierwszy zagraniczny port Rönne, stolicę Bornholmu.

W dalszym ciągu zawałił „Junak” do Kopenhagi. Na Katedrę drugi raz „Junak” przechodził burzę, przed którą schronił się do małego portu szwedzkiego Warbergu. Stąd popłynął do Göteborgu. Największy ten port szwedzki, był dla „Junaka” najdalej wysuniętym punktem, który statek odwiedził w czasie swej wyprawy.

W pozostałej drodze zwiedzono już tylko Helsingör, miasto duńskie ze słynnym magnetowym zamkiem Kronborgiem.

Między Bornholmem i Helnem znów statek natrafił na burzę, która go odprowadziła, aż do zatoki gdyniejskiej.

Po powrocie do Gdyni, odbył się w Ośrodku Morskim egzamin na sterników morskich i kapitanów t. zw. Małej Żeglugi Morskiej, przed Komisją złożoną z delegatów P. W. i W. F., Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Szkoły Żeglarskiej w Gdyni oraz Polskiego Związku Żeglarskiego.

Uczestnicy wyprawy na Baltyk składali egzamina na kapitanów, zaś inni uczestnicy Kursu Morskiego na sterników.

Z Wilna brało udział w Kursie 6 harcerzy „Błękitnej Jedynki Żeglarskiej”, z których Bujnicki Paweł, Grodzicki Janusz, Herrgesell Antoni i Wojciechowski German otrzymali patenty sterników forskich, zaś hm. Kolutek Ludwik patent kapitana.

Opis burzy która zaskoczyła „Junaka” na Baltyku podajemy w dzisiejszym odcinku.

Dźwiękowiec jako pomoc naukowa.

Międzynarodowy Instytut Kinematografu Pedagogicznego organ Ligi Narodów opublikował niedawno biuletyn, w którym zgromadził to wszystko, czego dokonano dotychczas w dziedzinie nauczania pgladowo-dźwiękowego. Z biuletynu tego wynika, że Ameryka dąży do zrobienia z filmu dźwiękowego podstawy nauczania, które, w najbliższym czasie, ma pokonać klasę miętredze szkolnej.

Czyż można np. skuteczniej przyczynić się do utrwalenia w pamięci dzieci wiadomości geograficznych, dotyczących Niagary, niż ukazując im bieg tej rzeki od źródeł, aż do ujścia i ilustrując je ilustracją dźwiękową? W Anglii z najlepszym skutkiem poddał egzaminom uczniów 15 szkół, w których historia naturalna, literatura, podróże i języki żywe były nauczane zapomocą dźwiękownika. W Czechosłowacji Związek Pracowników Umysłowych opracował całkowity plan nauczania języków obcych zapomocą dźwiękownika. W Niemczech wreszcie wprowadzono w szkołach dźwiękowe filmy rysowane, które usunęły jakoby szkopuł trudny do opamiętania dla umiśniętą dziecka gramatyki i składni w ten sposób, że słowa zostały tu zastąpione przez zabawną postać, które mowa, śpiewem i pocieszającą akcją szybkiej i skutecznie niż dawniej uczył podstaw językowych.

Nie wykluczone zatem, że w niedalekim czasie szkoła zamieni się poprostu w... kinematograf szkolny.

POLSKA Szkoła Początkowa Haliny Siewiczowej

ulica Uniwersytecka Nr. 1.
Przyjmuje zapisy dzieci od lat 7 do 11
codziennie od godz. 12 do 3 po poł.

SPORT.

Mistrzostwa Polski w tenisie.

WARSZAWA, 9. 9. (Pat.). — Wczoraj po południu w ramach międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski na kortach rozegrano spotkania: Tłoczyński łatwo przegrał do Najuha w trzech setach 3:6, 2:6, 0:6. Tłoczyński grał poniżej swej klasy, widocznie niedysponowany. Niezwykle ciekawie wypadła walka w grze podwójnej panów między braćmi Stolarow a zawodową parą Najuha — Stube. Wynik tego spotkania 6:1, 3:6, 4:6, 6:3 i 6:2 dla pary Najuha — Stube. W czasie tej gry w drugim secie Najuha zatakowany został przez bolesny skurcz z no-

dze. Po dłuższym masażu wrócił na plac i grał do końca. — We środę przed południem rozegrano spotkania: Volkmerówna pokonała lekko Junżankę 6:0, 6:1. Straub pokonał Radowińską (Jugosławia) 4:6, 4:6, 6:4, 8:6 i 8:6. Lilipówna wygrała z Pozowską 6:4, 9:7. Para Rudowska — Maks Stolarow zwyciężyła parę Junżankę — Ferenczi (Węgry) 6:4, 6:3. Koniewicz (Jugosławia) pokonał Navratila 6:0, 2:6, 1:6, 6:0. — Hebda pokonał Goldsteina 3:6, 6:1, 6:4 i 6:2. Wreszcie Rudowska pokonała Cunny w stosunku 6:2, 6:4.

NA WILEMSKIM BRUKU

GRYNSPANÓWNA W SZPITALU PSYCHIATRYCZNYM.

Dowiadujemy się, że Kuna Grynszanówna bohatka wstrząsającej tragedji przy ul. Subocz 9, przewieziona została z wiewienia do szpitala psychiatrycznego i poddana zostanie dokładnej ekspertyzie.

NE TROPIE OSZUSTWA WEKSLOWEGO.

Policja prowadzi obecnie dochodzenie w sprawie sprytnego oszusta wekslowego, oflarą którego padło szereg firm skórzanych na terenie miasta.

Oszustwa te sięgają podobno znacznych kwot.

Szczegóły podamy po ukończeniu dochodzenia.

MELODA DZIEWCZYNA W SIECIACH STREJCZCIELKI.

Przed parą dniami do policji śledczej wpadł mieszkaniec Wilna p. Czupulski zamieszkały przy ulicy Filareckiej i zameldował o zaginięciu jego 16-letniej córki Janiny, która przed paru dniami wyszła z domu i nie powróciła.

Policja wdrożyła w tej sprawie energiczne dochodzenie, które doprowadziło do ujawnienia zaginionej dziewczyny. Znalezione w domu zajeżdżnym niejaki Sary Wapnikowej mieszczący się w pobliżu dworca kolejowego.

Dziewczyna natychmiast sprowadzona do policji gdzie poddana ścisłym badaniom. Wpiera Janina Czupulowska oświadczyła, że zbiegła z domu dobrowolnie z powodu nieporozumienia z matką, a u Wapnikowej przebywała w charakterze służącej. Później

jednak zmieniła swoje zeznania, oświadcza, że Wapnikowa korzystając z okazji namawiała ją do uprawiania nierządu. Jednocześnie ustalono, że Wapnikowa nie zameldowała Czupulowskiej oszołówek, mieszkała ona u niej w przeciągu 8 dni. Budzi to podejrzenie, że nosiła się z zamiarem odsprowadzenia dziewczyny do jakiegoś domu nierządu. Czupulowską oddano pod opiekę rodziców.

Giełda warszawska z dn. 9.IX. b.r.

WALUTY I DEWIZY:

Dolary	8,91 — 8,93 — 8,96
London	43,39 — 43,50 — 43,29
Nowy York	8,920 — 8,945 — 8,905
Nowy York kabel	8,929 — 8,949 — 8,909
Paryż	35,01 — 35,10 — 34,92
Wiedeń	29,45 — 29,51 — 29,39
Szwajcaria	174,13 — 174,55 — 173,69
Wiedeń	128,53 — 128,84 — 127,22
Wiochy	46,72 — 46,84 — 46,60

PAPIERY PROCENTOWE:

4% inwestycyjna	89,50
3% pożyczka budowl.	32,25
6% dolarowa	68,00
10% Kolejowa	103,00
5% Konwersyjna	44,50 — 45,00
7% Stabilizacyjna	65,50
8% L. Z. B. G. K. i B. R., obl. B. G. K.	94,00
Te same %	85,35
4½% L. Z. ziemie	69,25
6% warszawska	68,50 — 69,25
8% warszawska	51,25
8% Lublinska	60,00
8% Łódzka	64,50
10% Radomska	70,00
10% Siedle	69,25

Sala Miejskie

SALA MIEJSKA
ostrobramska 5.

Dźwiękowe Kino

HOLLYWOOD
Miklow. 22, tel. 15-28

Dźwiękowe Kino

CASINO
ul. Wielka 47, tel. 15-41

Kino Kolejowe

OGNISKO
(obok dworca kolejow.)

Dźwiękowe Kino-Teatr

STYLOWY
al. Wielka 88.

Kino-Teatr

LUX
Mickiewicz 11, t. 15-61

OGŁOSZENIA
do „KURJERA WILEŃSKIEGO”
i innych pism najtaniej
załatwiać za pośrednictwem
BIURA REKLAMOWEGO
STEFANA GRABOWSKIEGO
W WILNIE, GARBARSKA 1, tel. 82.

SPĘTANA MIŁOŚĆ

Porywający
dramat lotniczy
w 8 aktach.

W rolach głównych: Czarująca Shirley Mason i młodzieńczo piękny Ben Lyon. Karkołomny skok ze spado-
chronem z wysokości 2000 metrów nad ziemią. NAD PROGRAM: BACZNOŚĆ ŁYSI Komedja w 2 aktach.
Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10 ej. — Ceny miejsc: balkon 30 gr., patter 60 gr. — Kasa czynna od 3.30

Złodziej miłości

Według sztuki
Ludwika Verneulla

W rolach głównych: HENRY GARAT i BLANCHE MONTEL. Reżyserii W. Szwarc, twórcy „Rapsodji węgierskiej” i „Niny Petrony”. NAD PROGRAM: Komedja rysunkowa i tygodnik dźwiękowy Paramountu.
Początek o godz. 4, 6, 8 i 10.15. — Na 1-szy seans ceny zmniejszone.

Potęga miłości

Poryw. dramat wielk. serca, które poprzez
krew i zgliczca osiąga cel wymarzony.

W roli głównej: Dolores Del Rio. NAD PROGRAM: Dodatkowy dźwiękowy Foxa.
Na pierwszy seans ceny zmniejszone. Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10.15, w dniu świątecznym o godz. 2-j
NASTĘPNY PROGRAM: ŚPIEWAK JAZZBANDU

Miłość na rozdwoju

Dziś i dni następnych!
Zajmujący film w 12 aktach
z życia rosyjsk. tancerki p. t.

W rolach głównych: Olga Czechowa i Hans Stuve. Wstrząsające sceny rosyjskiej rewolucji! Karkołomna ucieczka przed czerwonymi siepaczkami. Wesołe życie Paryża!
Początek seansów o godz. 6-jej, w niedziele i święta o 4-jej pp. Następny program: Halka w-g gł. op. Moniuszki.

Tarzan władca dżungli

Najnowsza 100% dźwiękowa sensacja 1931 roku
według znanej powieści Edgara Rice Burroughs p. t.

Epokowy najpiękniejszy dramat w 16 akt. Pierwszy film „Tarzana”, który został udźwiękowiony nie zważając na kolosalne koszty. Dla spotęgowania wrażeń wyświetlany całości, początek i zakończenie w jednym seansie
W rolach głównych: Frank Merrill i Natalja Kingston.

Madame Dubary.

Piękny romans mi-
łosny na tle przygód
skromnego dziecicy

Pola Negri, niezrównany Emil Jannings i słynny Harry Liedtke
Ceny miejsc od 40 gr.

DRZEWKA I KRZEWY OWOCOWE

poleca w wielkim wyborze na sezon jesienny
ZAKŁAD OGRODNICZY
W. WELER

WILNO Sadowa 8 tel. 10-57 Zawalna 18 WILNO
CENY PRZYSTĘPNE. CENNIKI NA ŻĄDANIE.

FILIP MACDONALD.

CZTERY DNI.

Przekład autoryzowany z angielskiego.

Zegar na kominku w palarni wybił wół do dwunastej. W ciągu dwudziestu minut Antoni zakomunikował dwóm reporterom wnioski, do jakich doszedł z Lucją i Pike'em.

— Taki jest nasz punkt wyjścia rzekł, Proszę o tem nie zapominać. Musicie uwierzyć wbrew sobie samym, że Bronson nie zamordował Blackattera. Trudno wam to przyjdzie ale...

Dyson podniósł brwi i rzekł prawie z boleścią:

— Jesteśmy dziennikarzami! Flood skiniął głową i rzekł:

— Wierzymy na rozkaz.

— Na obałutunek — dodał Dyson. — Na miarę... Zły jestem, bo mi szkoda czasu na czytanie, a prawie nie pamiętam tej sprawy. Nie interesowałem się.

— Pokazał gldw Flooda. — On wie. Flood potrząsnął głową.

— I ja dużo zapomniałem. Prawda, że byłem delegowany do tej roboty, ale jednocześnie miałem na głowie inną, ciekawszą, tak że z tej niewiele so-

bie robiłem. Ale przypominę sobie...

— Powiem wam — przerwał Antoni. — To będzie przed, niż gdybyście czytali akta i dobrze dla mnie, bo powtarzając to, może sobie co uświadomię. Napiecie się? — Nacisnął dzwonek koło kominka.

— O! — rzekł Dyson.

— Bardzo proszę — rzekł Flood.

— Przepraszam — rzekł Dyson wsta-
jąc i ściągając z siebie skórzany pokrowiec, z pod którego wyłoniła się pognie-
ciona tweedowa kurtka i szare fanelowe
spodnie. Flood kłął się, że były to
najstarsze fanelowe spodnie na całym
świecie. — Gorąco — rzekł Dyson.

Antoni naciśnął ponownie dzwonek,
który sprowadził młodą, przysiadistą
dziewuchę.

— Przepraszam pana. Pan dwa ra-
zy dzwonił? — zapytała i mruknęła
do siebie z ciekłą irytacją: — Żeby
tę Ankę pokreślić!

Antoni spojrział pytająco na repor-
terów.

— Piwo — rzekł Dyson.

— Tak, piwo — potwierdził Flood.
Dziewucha wyszła i zapadła chwila
ciszy. Antoni patrzył na drzwi, za
którymi zniknęła. Dyson nabijał ogrom-
ną fajkę bardzo czarnym tytoniem,
a Flood zapalał nowego papierosa od
niedopałka poprzedniego.

Dziewucha wróciła, niosąc na tacy
dwa kufle piwa i szklankę kseresu.

To ostatnie było miłą niespodzian-
ką. Antoni wypróżnił szklankę do po-
łowy i gdy zostali sami, rzekł:

— Zaczynam. O trzeciej z rana o-
siemnastego maja bieżącego roku mło-
dzieńce nazwiskiem Harrigan zaalar-
mował miejscowego policjanta, że zna-
lazł w lesie Bellowa dwóch zabitych
ludzi. Ale okazało się, że tylko jeden
nie żył: Blackatter. Drugi, Bronson,
był tylko ogłuszony uderzeniem w głowę
i wkrótce odzyskał przytomność.

Bronson miał w ręku swoją strzelbę.
Ekspertyza stwierdziła, że strzelał z
obu luf. Blackatter miał też czasaki
wyszarpány pociskami i nie żył już od
kilku godzin. Przeprowadzone śledz-
two wykazało, że rzecz miała się jak
następuje. Bronson i Blackatter spotka-
li się w lesie. Bronson tropił Blackat-
tera, wracającego z Farrow do domu
i przydybął go tam około wpół

do jedenastej wieczorem. Pokłócił się
głównie o atencję czy intencję Blackat-
tera względem żony Bronsona. Do wal-
ki nie przyszło. Blackatter rzucił praw-
dopodobnie jakąś pożądaną zniżkę
i odwrócił się, by odejść. Bronson
skorzystał z okazji i strzelił kilkakrot-
nie z tyłu, z odległości sześciu cali.

Podług orzeczenia sądu, nie uczynił
tego w przypływie ślepej furji (choćby
był podniecony), lecz z całą świadomo-
ścią, na zimno. Podług opinii tegoż są-
du zamierzal, po dokonaniu zbrodni po-
wrócić spokojnie do domu, wytrześć
broń i udać niewinnego. Naturalnie w
nadszłej, że podejrzenie o zabójstwo
padnie na kłusowników, od których
się tu podobno roi. Ale sprawiedliwa
opatrność pokrzyżowała te plany. Na
wiadom mowiąc ko pobożnemu zdu-
mieniu i uwielbieniu ziemskiej spra-
wiedliwości. Bronson uciekając zaha-
czył nogą o ciernie, potknął się, nie mo-
gąc utrzymać równowagi, runął na zie-
mię i stając się po zbrocy wyróżnął
głową o pień ściętego drzewa. Natural-
nie stracił przytomność i tak został z
wystrozoną bronią w ręku na świade-
ctwo swojej zbrodni.

Antoni unił i dokończył kseres.

Dyson i Flood siedzieli zasłuchani
z kufkami w prawych rękach, Flood

wprostowany, z założonymi nogami, z
oczami wpatrzonymi w Antoniego, z
twarzą bez wyrazu. Dyson rozwałony
niebdałe w fotelu z ramionami rozru-
conymi i zamkniętymi mocno oczami.

Ale poza to nie wskazywała ani na sen-
ność, ani na swobodne wytchnienie.

Antoni odstał pustą szklankę na
kominek i rzekł:

— Teraz o dowodach winy. Miej-
scowy policjant, Murch, przeskazywał
kieszenie nieprzytomnego Bronsona,
znalezł w jednej list od Blackattera z
datą z poprzedniego dnia. Mogę powtór-
zyć dosłownie jego brzmienie: „Spoka-
jajmy się i skończmy z tem raz na za-
wsze. Nie boję się twoich pogrożeń. Bę-
dę czekał dziś wieczorem o dziesiątej
w lesie Bellows, na nowem karczowis-
ku. J. Blackatter”. Autentyzność li-
stu nie podlega wątpliwości. To jest
pierwszy dowód rzeczowy i bardzo mo-
cny. Drugim jest ten, że w wieczór mo-
cny o pół do ósmej Blackatter zawiadł
dwóch miesięcy. Poprzednim razem
Bronson wyrzucił go za drzwi i zagro-
ził, że jeżeli się znowu pokaże to tego
pożaluje. Trzej świadkowie zeznali w
sądzie, że Bronson w odpow. na „od-
szekiwanie” Blackattera krzyknął, że
z radością wyekspedowałby go na tam

ten świat i że napewno nie jeden byłby
mu za to wdzięczny. Rozumiecie, pano-
wie, że tego rodzaju uwaga, pomimo
swoego humorystycznego zabarwienia i
powszedniości, bywa często niebezpie-
czna.

Nagle Dyson przemówił chrop-
awym głosem, nie otwierając oczu i pra-
wie nie poruszając wąskimi wargami:

— Dlaczego on to powiedział?

Flood kiwnął głową, a Antoni odpo-
wiedział:

— Bronson zeznał, że Blackatter ro-
bił w oboję awantury i że trudno by-
ło z nim wytrzymać, żona Bronsona zaś
zeznała,